№ 19.

Warszawa, dnia $\frac{1}{13}$ Maja 1865 r.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75). — W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą. — Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować. — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

OBRAZKI WARSZAWSKIE

(Dalszy ciąg).

I.

TARG PRZED ŻELAZNĄ BRAMĄ.

Chcąc dobrze poznać lud Warszawy, ową rojną ludność każdego większego miasta, zajętą drobnym handlem i codziennym wyrobkiem, potrzeba go śledzić w miejscu jego zajęcia, zabawy, w domu Bożym a przedewszystkiem przy ognisku domowego pożycia, w którem każdy człowiek zrzuciwszy pęta światowych wymagań, zostaje sam sobą wolny od wszelkiego przymusu. Dlatego to własny kącik choćby najmniejszy, tak wielką posiada wartość, bo swoboda jaką darzy, przynęca każdego z ową niecierpliwością człowieka mającego zmienić ciasne, dokuczające ubranie na wygodniejsze. Ale kącik ten przed cudzym okiem fortecznym opasany wałem, może być podpatrzony, jedynie tylko podstępem lub szczęśliwym trafem. Pozostaje więc zewnętrzne po zadomowe do badania życie, pelne najwyborniejszego materjału, nigdy niewyczerpanego i w miarę poznawania go coraz więcéj przywiązującego do siebie. W ten to świat wejdźmy na chwilę i z ciekawości i z obowiązku, a może i z domowego ogniska spadnie tajemnicza zasłona, bo i tu znajdą się chwile pokazujące człowieka w całéj jego prawdzie.

Z pomiędzy rynków Warszawy najbardziéj ożywionych handlowym ruchem, najzgiełkliwszym jest bez wątpienia plac tak zwany za Żelazną bramą. Wszystko co tylko Warszawa zjada codziennie, począwszy od jaja i maślanki aż do zająca i sarny, od drobnéj stynki aż do wyborowéj polędwicy; wszystko czego używa w domowem gospodarstwie od miotły aż do kołyski, od śpilki do czepka suto przystrojonego wstążkami, wszystko to w malowniczym porządku codziennie rozkłada się na bruku, stolikach, koszach,

baljach, w kramach, w budkach, ściągając liczne tłumy kupujących.

Nim jednak objawi się na nim ruch i życie w całéj swéj pełni, rynek spracowany wczorajszym targiem, zda się w ciszy używać błogiego spoczynku. Bruk czysto wymieciony nie odbija najmniejszego łoskotu, pieszych przechodniów lub cięższéj podkowy koni: kramy przenośne pozamykane ustawione w prostéj linji jeden przy drugim, zdają się w milczeniu przyglądać, stołom, statkom, baljom, wanienkom i sterczącym po nad niemi wagom, tworzącym niby wał długi, szeroki, w kilka ustawiony rzędy. Daléj idą stragany dla owoców i chleba przeznaczone, stojące jakby na straży pustego bazaru, błyszczącego złotemi napisami szyldów. Nad tem wszystkiem zawieszona niczem nie przerwana cisza, przy mroku nocnym, nadaje rynkowi postać wyjątkową, podobną bardzo do nabitego działa na wałach, do którego dosyć tylko przyłożyć lont gorejący, aby buchnęło przerażającym grzmotem. Owym lontem kanonjerskim, jest pierwszy brzask gdzieś tam za murami stołecznemi wschodzącego słońca. Życie jednak nie wraca tu nagle, od razu, ale zwolna jak człowiek ze snu budzący się co przed powstaniem, radby jeszcze chwilkę użyć wczasu i marzenia.

Przedewszystkiem daje się słyszeć gwar daleki, niewyraźny, rosnący co chwila, wzmagający się jakby szum wody z głuchym trzaskiem łamiący zapory. Jest to turkot wozów wszystkiemi rogatkami wjeżdżających do Warszawy i gwar obudzonéj wyrobniczéj ludności. Jednocześnie na środku rynku staje stolik z kubkami białemi, z garnczkami i dzbankami, otaczając dosyć spory kociołek ustawiony na fajerce dymiącéj palącemi się węglami. To kram kawiarki żydówki przedającéj w półkwartowych kubkach, gorącą kawę z mleka i cykorji, stanowiącą jednak za skromną opłatą trojaka, smaczny ranny posiłek, dla biedniejszych handlarek, mularzy i różnych pracowników spieszących do dziennéj roboty. Wprędce też stół otacza coraz więcéj powiększające się grono ochotników w letnich kitlach, w skórzanych fartuchach, w czapkach popryskanych wapnem; kubki napełniają się, każdy wydobywa chleb z kieszeni i przez pół godziny nic przy stoliku nie słyszysz i niewidzisz, tylko dmuchanie na gorący napój, kubki przechylające się ku ustom, i ręce wyciągnięte z opłatą należytości. Cała ta operacja śniadaniowa odbywa się w największéj ciszy, zgodzie i porządku, tak dalece że przez pięć lat pilnego przyglądania się, nie dopatrzyłem nigdy najmniejszego swaru, nieporozumienia, a tymbardziéj żywszéj sprzeczki lub pięściowych argumentów. Widać tylko na wszystkich pilne zajęcie się posiłkiem i chęć jak największego pośpiechu, bo piąta godzina terminowa do stawienia się w fabryce, lada chwila uderzyć może, a chociaż kawiarka ciągle zatrudniona nalewaniem porcji, nie ma nawet czasu przyjrzyć się dobrze komu daje i przypilnować odbioru zapłaty, trojaki jednak sypią się bez przymusu, i kubki wracają na swoje stanowiska. Gdy minie przepływ mularzy, kawiarka w fartuch zabiera kubki, w dzbanek kawę i rusza między handlującą rzeszę, i z tą samą pozorną niedbałością, nic nie mówiąc ani pytając się, nalewa na nowo kubki, tu stawia na stole, tam w ręku podaje i obchodzi koleją wszystkich znanych sobie kuntmanów, czasami zapędzając się w dalekie manowce i niknąc zupełnie z oczów. W czynności téj taka jest wiara, taka pewność rzetelności, że pierwszy raz patrząc zdaje się, iż posiłek ten z domu został przyniesiony nie przedawany za pieniądze. W pół godziny kawiarka zjawia się znowu zbiera kubki i trojaki i upakowawszy wszystko w kosze, wraca do domu aby przypilnować objadowego dania, z którem pośpieszy znowu na rynek w południowe godziny. A skromne to niezmiernie danie, składa się z kawałków jakby staréj podeszwy pływających w rosole dobrze słonym i pieprznym. Każdy taki kawałek grosz tylko kosztuje z dodatkiem odrobiny rosołu na oddzielnéj podawanym miseczce, a chociaż pozór tego przysmaku nie bardzo ponętny, ochotników nigdy nie brakuje, i zawsze traktjerka wraca z pustym garnkiem do domu. Kiedym pierwszy raz zobaczył ją wyławiającą ponętne te dla biedy kąski, i nie mogłem poznać materjału z którego powstały, zapytany jeden z ucztujących żydków powiedział mi z westchnieniem:

— „To panie żydowski objad.“

— „Ale co to jest?“

— „Dudki bydlęce.“

— „Porcja tylko grosik kosztuje“, dodała przedająca, „co prawda że nie na srebrze...“

— „I bez widelców“ wtrącił drugi, zajadający trzymany w palcach kawałek, a pierwszy w téj chwili z uśmiechem odwrócił się ku mnie i wskazując jedzącego rzekł:

— „To hrabia, ma palce a woła o widelec, ma zęby a szuka noża. To hrabia...“

Uśmiechnąłem się, jedzący milczał za nadto widać był głodny, aby miał czas zajmować się dowcipkami swego towarzysza, a traktjerniczka obdzielając coraz więcéj przybywających ochotników odrzekła:

— „Lepsza syta taniość jak głodne wykwinty, a jaki zarobek taka parada.“

— „Zarobek? a jaki kapitał? zapytał dowcipkujący żydek, i unosząc cokolwiek ku górze poplamioną i połachmanioną pełną łat i dziur spódnicę traktjerniczki mówił daléj: z kąd takie piękne sajety, takie jedwabie i koronki? Aj! przy takiem bogactwie i tyle narzekania.“

— „To procent! to procent! dołożyli drudzy“ każda dziura warta łaty, a łata dziury, i nie wiadomo co lepsze.“

Inny rozigrany ogólną wesołością, uchylił żydówce na bok spódnicę i wskazując na szkaradne buciska harmonizujące z ogólnem ubraniem. rzekł:

— „A jakie buciki? aj! prawdziwe paryzkie prowadzone przez Pociejów z Dynasowskiego śmietnika. Biedna żydówka przez cały czas powyższéj rozmowy, zajęta z największą pilnością szafunkiem nie dawała na nic najmniejszego baczenia, jakby dowcipki zupełnie jéj nie dotyczyły. Tu na widelcu podawała kurzące się kąski, tam nalewała na miseczkę rosołu, tu odbierała pieniądze, tam wydawała resztę, goście zmieniali się, przychodzili, odchodzili, zwracali otrzymane kawałki zmieniając je na okazalsze, a trzymane w palcach wrzucając w garczek bez żadnego zakłopotania się. Patrzałem na to choć z przykrością ale dosyć ciekawie, a ów dowcipny żydek widząc moje zajęcie, szepnął podnosząc ramion w górę:

— „To handel! to interes! na trzech grosz zarobku! To interes!“

I rzekłszy to pobiegł w rynek, nie zwróciwszy nawet uwagi na wstrętne przebieranie kupujących.

Razem z odbywającem się śniadaniem, czterema ulicami prowadzącemi do rynku napływają wozy z różnemi wiktuałami wiejskiemi; rzędami ustawiają się zieleniarki, mleczarki, drób zabity na stołach a żywy w kojcach głównie kury jako skrzydlate i więcéj ruchliwsze. Wieszadła ustrajają się w dzikie ptastwo, zające i sarny, tu stoi kupka kaczek lub gęsi, tam gniewliwych jendorów gulgoczących i czubiących się bez upamiętania, tu kwiaty, mech, zioła apteczne, tam gromady garnków i fajansowych wyrobów, tu noże, cacka, przybory stołowe, tam ogromne bochny razowego chleba, tu kosze, wyplatane kołyski, przetaki, sitka, tam czepki powiewające wstążkami, kaptury, kołnierzyki, mankietki, tam znów tysiączne drobiazgi, sprzęciki, sowy, króliki, gołębie i inne tym podobne rzadkości. Gwar rośnie, wzmaga się każdy ustawia, szykuje, wozy w jednym porządku, piechota swoim szykiem, przybyszów coraz więcéj napływa, i przed godziną cisza strojąca cały rynek, ucieka z miasta na bory i lasy, żeby dopiero nocą powrócić i przechadzać się samotnie po opustoszałym placu. Targ jednak właściwy jeszcze się nie rozpoczyna i czynność cała ogranicza się na przygotowaniach, przed nadejściem kupujących, zjawiających się dopiero zwykle najwcześniéj około szóstéj rano. Tymczasem w tem ogólnem krzątaniu się, rozchodzą się kaczki i gęsi za wodą, jendory za bitwą i żywnością, a tam nagle otwiera się klatka z żywym drobiem i kilkanaście kur, kapłonów i kogutów, z głośnem gdakaniem przepływa po nad głowami kupczących. Rozpoczyna się więc polowanie na skrzydlatych awanturników, ale gdy mądra kura szuka zawsze wozów i dziur rozmaitych, troskliwie unikając miejsca pustego, aby nie być złapaną, a spokojna gęś i kaczka przygnana pod wodociąg cieszy się ożywczą dla siebie wodą, jendory pokazują się najgłupszem stworzeniem. Do stania ich bowiem w miejscu i trzymania się kupy, tylko jedynie namówić może kij i surowy dozór. Jeden z żydków właścicieli tego głupiego towaru, padł na nowy zupełnie pomysł, który mu się wybornie powiódł. Potrzebując koniecznie odejść od gromady indyków nad którą czuwał, a nie mogąc żadnym sposobem zniewolić je do spokojnego stania, szykując parami zaczął łbami zbliżać je ku, sobie i nagle odsuwać, naśladując tem wszystkie ruchy zabierającego się do bitwy ptastwa. Jendory w pierwszéj chwili piskiem odpowiadały na te niezwyczajne harce, ale wprędce zaczęły im czerwienić się korale, gniewem zapalać oczy, narośl dziobowa przedłużać i nie wiele myśląc hajże! jeden za drugiego, za łeb, w bok, w pierze, w szyję gdzie który dostał. Za jedną parą poszła druga i piąta, inne zaś zobaczywszy tak pięknie prowadzoną bójkę nie czekając już zachęty, daléj do siebie i rozpoczęła się parzysta bitwa, wyskoki w górę na skrzydłach, przychylanie łbów ku ziemi, silne uderzania dziobem, wyskubywanie pierzy, a wszystko kręcąc się, wirując jak woda gotująca się w garnku. Żydek przyjrzawszy się, uśmiechnął, kiwnął ręką i wkrótce zniknął w tłumie, pewny już swego towaru. że nie zginie ani się rozejdzie. Jakoś rzeczywiście, jendory na chwilę walki nie zaprzestawały, napuszone, rozgorgolone, gulgające wściekłym gniewem, wodziły się za łby uderzając skrzydłami niby silnemi razami maczugi. Przybycie kupujących uspokajało dopiero waśniących się, aby oszacowane pójść ze związanemi nogami do kosza, a późniéj ze łbem pod nóż kuchenny.

(d. c. n.).

---

* * *

Jak jest wielką potęga prasy perjodycznéj, jak wpływa na kierunek opinji publicznéj, i jak zdanie lub rady gazet i tygodników wszelkiego rodzaju są szanowane, poważane, pamiętane i wykonywane, najlepiéj przekonałem się własnem doświadczeniem. Nie dawno bowiem rozpisałem się dosyć szeroko o niegodziwości powłóczystych sukien, zwykle niepokojących pył uliczny, na wielkie utrapienie przechodniów, i o cudo! tak to wielki wpływ wywarło na Warszawianki, że wlekące się po ziemi plisy sukien na pierwszéj zaraz w ogrodzie Saskim przechadzce, z kil-

ku cali przedłużyły do ćwierć łokcia; zmieniając przejrzyste dotąd tumany kurzu, w gęste chmur pylastych kłęby. Rumieniąc się, dławiąc i krztusząc, z chustką przy ustach szybowałem w téj piekielnie duszącéj atmosferze, upatrując gronka znajomych panienek, aby wpadłszy jak jastrząb między drobne ptastwo, podrapać je choć troszkę szponami mego gniewu i pokłuć wymową redaktorskiego dzioba, gdy dziobek pióra tygodniowego gawędziarza tak sponiewierany i z lekceważony.

Ha! mam Was aż trzy nadobne ziemi Polskiéj kwiatki, barwne motylki, świegotki i milutkie czarodziejki, mam Was... a czy to się godzi, czy to grzecznie i miłosiernie dla jakiejś dziwnéj fantazji, prześliczny nasz ogród zmieniać w jakąś zakurzoną ujeżdżalnię, w któréj się można najeść i udusić zarazem?

— „*Jak pragnę szczęścia*“ odezwała się pierwsza, „sami panowie jesteście temu winni...“

— „*Jak mamę kocham*“ dodała druga, „Józia mówi prawdę...“

— „*Jak Bozię kocham*“ dodała trzecia, żartowaliście wszyscy panowie z przeszłorocznego podnoszenia sukien w festony, i nawet w gazetach nieszczędzono szyderstwa, nazywając nas oknami, firankami...

— „*Słowo daję*“ to prawda domówił wreszcie obecny jeden z młodzieży.

— „Zwolna, zwolna moje panienki“ rzekłem na to przyjmując podane sobie rączki na powitanie, „przedewszystkiem nie jesteście tak czułe na mowy i obmowy gazeciarskie, jak argumentujecie na własną obronę, bo krynolina przeszła przez wszystkie tortury dowcipu ludzkiego, a jednak nosicie je śmiejąc się z naszych niezdarnych napaści.

Powtóre, prawda nie potrzebuje żadnych przysiąg i zaklęć choćby najniewinniejszych, tak dalece że popierana niemi obudza tem samem pewną niewiarę. Każda z was przemawiając użyła jednego z pospoliciéj używanych zaklęć, a wszystkie trzy przypieczętował pan Bolesław, swojem *słowo daję*, prawie przysłowiem w męzkim narodzie jak lud powiada...“

— Czy to ma być zemsta za długie suknie? zapytała jedna ze szczebiotek.

— „Troszkę i to“ odrzekłem, „ale więcéj chęć zniszczenia szczególniéj między młodziutkiemi jak wy panienkami, tego wcale nieładnego nawyknienia, które wierzajcie mi, że nie dodaje wam ani wdzięku, ani choćby najdrobniejszego powabu. Wszelkie podobne w waszych ustach zaklęcia to jak fałszywe tony w akordzie, jak pokrzywy w pięknym róż bukiecie...“

— „*Słowo daję*...“ odezwał się pan Bolesław, ale nagle uciął i zarumienił się, panienki zachichotały spoglądając na mnie ze znaczeniem, a jedna najżywsza, kłaniając się z powagą rzekła:

— „Dziękujemy za słuszną nader uwagę, nie zapomniemy o niéj nigdy... jak pragnę szczęścia, jak mamę i jak Bozię kocham, na co słowo daję...“

Pan Bolesław myślałem że się spali rumieńcem, ale uśmiechnął się i pogładził bujne faworyty. Czy zaś panienki dotrzymają przyrzeczenia, doniosę Wam później.

W zeszłym miesiącu, rozstał się z tym światem w Wilnie, pospolity żyd, w łachmanach, Szymel Kaftan, wzór miłości bliźniego i poświęcenia bez granic. Urodzony jak donosi korrespondent Gazety Warszawskiéj w r. 1800, najprzód był gorzelnikiem, a późniéj robotnikiem w fabryce tabacznéj, i jedną część otrzymanego z tąd zarobku, obracał na własne utrzymanie, a resztę na wsparcie ubóztwa. Obeznawszy się z miejscowością, wyjednał pozwolenie zbierania w puszkę składki po mieście. Milczący i potulny w chwilach zwyczajnego życia, był pewnym wymowy i namaszczenia podczas kwesty; nikomu jednak nie był natrętnym, bo do nikogo nie zwracał się osobiście, tylko wystawiał zasługi miłosierdzia i obowiązek współczucia dla nieszczęśliwych. Datki były nadzwyczaj drobne, i kapały najczęściéj po groszu mimo tego, z rachunków wykryto, że wciągu swego blisko trzydziestoletniego zawodu kwestarskiego zebrał na biednych i wydał około złp. 400,000.

Szczególniéj czuwał Szymel nad opatrzeniem potrzeb biednych uczniów szkoły hebrajskiéj, z których przynajmniéj kilkudziesięciu otrzymywało szczupłe, ale cenne dla siebie wsparcie. Daléj następował szereg niedołężnych starców, kalek obłożnie chorych których sam wyszukiwał po zaułkach miasta. W pracy był niezmordowanym. Tu zbiera jałmużnę, tam zakupuje wiktuały, daléj z węzełkami żywności wdziera się na poddasza; a wieczorem uwija się koło stępy z tabaką, i tak dziś, jutro i dnia każdego.

Dla siebie nie chciał mieć nic a nic. Póki miał siły pracował w fabryce, gdy tych brakło, szlachetny dziwak zaczął się morzyć głodem. Ofiarowaną pomoc pieniężną przez zamożniejszych Izraelitów, rozdawał ubóztwu, najęto więc dla niego kątek ze stołem, musiał więc ofiarę spożyć w całości. To samo było z ubiorem. Zimą i latem chodził zawsze w jednéj sukni z grubego pakłaku. Udarowany czem lepszem, zaraz sprzedawał, kupował tańsze a przewyżkę wrzucał do skarbony. Tak piękna dusza aż do zgonu kryła się przed oczami świata w łachmanach. Skromność posuwał aż do ostatecznych granic. W Tece Wileńskiéj r. 1858 był wydrukowany wierszyk z treści żywota tak kryjącéj się a wzniosłéj postaci. Chciano się więc czegoś dowiedzieć o życiu

starozakonnego kwestarza, ale od żydów Wileńskich cóż powiecie? nie można się nawet było dopytać imienia Szymela. A jednak sprawy jego były każdemu z nich znane i kiedy ów wierszyk odbito osobno, aby coś zebrać i złożyć w ręce kwestarza, rozchwytano odbitki natychmiast.

Skończył Szymel jak przystało na takiego pracownika, umarł pełniąc swe posługi aż do ostatniéj chwili. Wieczorem był w ulubionéj sobie szkole, przyniósł ostatnie wsparcie chłopiętom i pożegnał się z niemi, powiadając, że już go więcéj nie zobaczą. Wróciwszy do swego kątka, rozesłał kilka słomek na ziemi, jak zwykli czynić żydzi dla konających, sam się położył na tem symbolicznem posłaniu, a nazajutrz rano znaleziono go na niem bez ducha. Dnia 18 nastąpiło uczczenie zwłok szlachetnego nędzarza. Niezmierne tłumy szły za trumną i zalegały całe ulice od środka miasta, aż na cmentarz za dalekiem przedmieściem. W dzisiejszym z materjalizowanym świecie rzadki to niezmiernie człowiek; cześć jego pamięci!

Zanim damy obszerniejsze sprawozdanie z koncertu p. Dobrzyńskiego w d. 8 b. m. odbytego, przyjmijcie tymczasowo choć małą wzmiankę o téj pięknéj muzycznéj uroczystości, tak wymownie świadczącéj o wysokim talencie zacnego kompozytora. Zadanie tu do spełnienia było niezmiernie trudne: duch średniowiecznych rycerzy wiejący w poemacie, uplastycznić w muzyce, to przepaść dla talentów, mniejszą obdarzonych potęgą. Pan Dobrzyński stanął na wysokości zadania i ton godnym stał się słowa, co nieśmiertelną chwałą otoczyło skroń wielkiego poety. Przyjęcie było pełne zapału, wykonanie wyborne, jak bywa zwykle gdy mu przewodzi dyrektorska pałeczka, takiego mistrza harmonji jakim jest Dobrzyński.

Nowości Zagraniczne.

Courier de la mode. Teraźniejsza moda ugania się w szczególny sposób za fantastycznością. Ubiór też dzisiejszy niektórych kobiet zakrawa raczéj na kostium. Elegantki odgrzebują z starożytnéj przeszłości szczegóły, które służyły do stroju dawnych greczynek lub Rzymianek, i starają się wiernie ich naśladować.

Suknia zwana *Laïs*, należy dziś do najmodniejszych. Widzieliśmy taką w sławnym magazynie Gagelin'a, zkąd wzory rozchodzą się na cały Paryż. Wyobraźmy sobie stanik czarny jedwabny wycięty czworograniasto, z szeroką baskiną roztwartą i podciętą na biodrach, pod to idzie wysoki stanik niebieski jedwabny z takiemiż długiemi rękawami. Spódniczka także niebieska, *bleu Mexique* przybrana u dołu taśmą jedwabną czarną z niebieskiem, naszytą paciorkami ze stali. Stanik i epolety przybrane odpowiednio.

Inna suknia kulista w formie gabryeli, z gładkiéj mantyny czarnéj, miała też stanik wykrojony czworograniasto, pod tem szedł stanik wysoki fijołkowy jedwabny, rękawy także fijołkowe, garnirunek u dołu składał się z szerokiéj fijołkowéj plisy.

Najmodniejsze okrywki wyliczemy tu z kolei:

1. *Pompea*, w stylu Rzymskim, bez rękawów, z czarnego *poult de soie* przybrana pasmanterją i gipiurą.

2. *Gitana*, to jest rotonda szamerowana stalą, lawą i koronkami.

3. *Diva* zrobiona z burnusa koronkowego czarnego, ułożonego w draperje na paltociku fijołkowym.

Suknie, okrywki i ubrania na głowę naszywają lawą, stalą, albo kryształem. Modne też bardzo wszelkie ozdoby ze słomy.

Epolety z pasmanterji powszechnie przyjęte do ozdoby sukien, najwięcéj widać muszkieterskich przerabianych stalą i lawą, od jednego ramienia, przechodzą sznury przytwierdzone do środka stanika.

Dwa nowe rodzaje pasków ukazały się z wiosną. Jeden Maurytański, z szerokiéj wstążki przerabianéj w paski Tureckie z odpowiednią frendzlą u dołu. Drugi pas *Renaisssance* z materji *Gros grains*, wcięty stosownie do figury, cały naszywany stalą, spięty na szeroką klamrę stalową.

Kapelusze Alexandryny, odznaczają się prawdziwie dobrym gustem, połączonym z oryginalnością. Opiszemy tu kilka.

Kapelusz biały z tiulu jedwabnego cały przymarszczany, wgięty na środku głowy a podniesiony z obu stron po bokach; w miejscach podniesionych wpięte dwa bukieciki z kwiatków, nad czołem gwiazda złota. Z tyłu szarfa tiulowa zasiana gwiazdami, przytwierdzona złotym łańcuchem, z pod którego spada na warkocz gałązka kwiatów. Końce po bokach ze wstążki białéj, puszczone wolno, kapelusz związany na węższe wstążki.

Kapelusz *Impératrice*, przybrany spadającą na warkocz frendzlą z piór, zakończoną kwaścikami złotemi. Podpięcie składa się z łańcucha złotego i róży zamieszczonéj z boku. Szarfy po bokach tiulowe z frendzlą złotą, do wiązania wązka wstążka biała.

Kapelusz *Cezar* biały tiulowy w złote gwiazdy, z tyłu spadają takież szarfy na warkocz. Podpięcie składa się z rulonu aksamitnego pąsowego przez który przechodzi złoty sznur zakończony po bokach kwastami.

Le moniteur de la mode. Fular szczególniéj używany będzie tego lata, oto najmodniejsze desenie dzisiejszych fularów: Drobne kwiatki polne na tle jasnem lub białem. Rzucane piórka na tle drzewiastem. Kwiat wrzosu na tłach dzikich i popielatych. Oprócz tego widziemy fular koloru dzikiego w rzucik z jaskółek, owoców, gwiazdek i t. p. Pojawiły się też paski czarne naśladujące gipiurę na tle perłowem lub szamoa.

Petit courier des dames. Nowe kapelusze zwane *Empire*, które się w tym roku ukazały, nie odniosły bynajmniéj pierwszeństwa, nad fanszonikami. Te ostatnie powszechnie są używane, zdobią je muszkami kolorowemi. Biały illuzjowy kapelusik zasiany w zielone muszki, przybrany trawą strzyżoną spadającą na warkocz wielkie ma powodzenie. Do najmodniejszych lubo excentrycznych ozdób, należą też wszelkiego rodzaju owady, chrząszcze, motyle, muchy, ptaszki rajskie, jaskółki a nawet jaszczurki. Widzieliśmy kapelusz ryżowy, przybrany z tyłu szarfą tiulową, trawą i chrząszczykami. Inny także ryżowy ze wstążką białą z zielonem i białem piórem, miał za podpięcie ptaszka zielonego z szafirowemi skrzydełkami.

Z pomiędzy okrągłych kapelusików, kaszkieciki najwięcéj używane dla młodziutkich panienek, dla starszych zaś osób z prostemi rondkami.

Spódniczki pod spód najmodniejsze z tego samego materjału co i suknia, naszyte odpowiednio gipiurą albo aksamitką. Wiele prócz tego widać spódniczek w paski, zakończonych fałdowanym wolancikiem. Pod jasne suknie używają też bardzo spódniczek białych, ze wstawkami lub falbankami.

W sukniach daje się spostrzegać bardzo pożądany zwrot do prostoty. Pani Carpentier która dostarcza strojów paryzkim arystokratkom, z przedmieścia S-t. Germain, robi suknie bardzo skromne, nie przeciążone ozdobami, wszystkie mają u dołu maleńki wolancik, albo ruszkę, gruby sznur lub też wycięte zęby.

Powszechnie się podobają suknie fularowe białe, w paski lub groszek rozmaitéj wielkości. Przytaczamy tu jedną z magazynu pani Carpentier. Suknia biała fularowa w czarny rzucik, miała pod spód takąż samą spódniczkę. U dołu naszyta w grecki deseń czarną wstążką; dół sukni wycięty w zęby, objęty był rulonikiem czarnym. Na każdym zszyciu brytów, podpięte były festony, na pętlice z grubego sznuru i guziki jedwabne czarne. Mały paletocik wycięty również w zęby służył za okrywkę; oprócz tego był staniczek okrągły do paska, spięty na koralowe guziki.

Inna suknia jedwabna lilla w białe paski, zakończona była u dołu białą pletnią. Całą jéj ozdobę stanowiła szarfa takaż sama jak suknia, podbita marseliną białą, z frendzlą białą u brzegu, przewiązana z lewego boku. Epolety i mankiety u rękawów przybrane były białą rozetką szmuklerską i takiemiż kwastami. Na wierzch szedł mały paletocik, naszyty na wszystkich szwach białym sznurem.

Inne ubranie składało się z koszulki muszlinowéj, w szerokie zakłady; z przodu przez środek szła wstawka haftowana, obszyta z jednéj strony żabotem gipiurowym. Rękawki podobnież ujęte były u ręki w wstawkę, ogarnirowane gipiurą. Kołnierzyk tworzyła zwrócona w górę gipiurowa falbanka. Do tego spódniczka biała z *poil de chèvre*, w muszki pąsowe, miała u dołu falbankę fałdowaną, objętą rulonikiem pąsowym. Stanik okrągły przepasany był paskiem pąsowym.

Suknie z gazy *Chambery* będą miały wielkie powodzenie tego lata, najwięcéj widać w szerokie pasy kolorowe na tle białem. U dołu suknie te robią zupełnie gładkie lub garnirują ukośną wodą *à la vieille* z czarną gipiurką po obudwóch stronach. Szeroka szarfa z takiejże saméj gazy, wycięta w ząb i przybrana u dołu węższą wodą, przewiązuje się w tyle.

Do magazynu pana Thonesa nadszedł świeży transport letnich towarów, które tu po szczególe wymieniamy:

Bareż biały klarowny w paski *chinée* szerokości łokciowéj po złp. 5 łokieć. Bareż *Lenos* gęsty na białym tle w marmurek czarny i lilla, czarny i karmazynowy bardzo gustowny i dobry do noszenia po złp. 5. Bareż klarowny na białem tle w paski tureckie po złp. 6. Bareż na tle szamoa w czarny rzucik *chinée* złp. 6 gr. 20. Bareż przezroczysty w paski matowe jedwabne białe z kółkami kolorowemi po złp. 4. Taki sam bareż w paski kolorowe wełniane lub rzucik po złp. 3 gr. 10.

Zasługują też na wzmiankę bardzo tanie a gustowne bareże *mozambique* na tle cielistem i szamoa w rzucik szafirowy lub brązowy po złp. 2 gr. 10 inne nareszcie w marmurek, cokolwiek grubsze od poprzednich po złp. 2 szerokości łokciowéj.

Muszlinki w paski tureckie, w bukieciki rzucane, które się najmniéj opatrzą i ślicznie wyglądają lub wreszcie w ptaszki i owady wynoszą po złp. 5 łokieć, szerokości 5-cio ćwierciowéj. Sztuczki muszlinowe *Robe Impératrice* z odpasowanemi girlandami na każdym brycie należą do najmodniejszych. Suknia taka kosztuje złp. 133 gr. 10.

Prześliczne też są piki w drobny i większy rzucik na tle białem, lilla i szarem po złp. 5 łokieć. Spó-

dniczki białe pikowe pod spód ze szlakiem tureckim po złp. 80. Wełnianych spódniczek dostać można od złp. 40 do 100. Perkaliki dwoistego są gatunku: bardzo cienkie po złp. 3 gr. 10 i grubsze po złp. 2 gr. 20. Oprócz perkalików sprzedających się na łokcie, znajdują się sztuczki z odpasowanemi szlakami, i oznaczonym paltocikiem, kaftanikiem marynarskim lub rotondą po złp. 90 i 100.

Pan Thonnes sprowadził także znaczny wybór fularów na sztuczki po złp. 200 i na łokcie po złp. 9. Wszystkie prawie mają czarny drobny rzucik na tle jasnem: szamoa, śmietankowem, lapis, lilla, *vert anglais* i szarem w rozmaitych odcieniach. Uważaliśmy także ładne fulary w tureckie paski na czarnem tle do częstszego użycia i ciemno brązowe w biały rzucik po złp. 9 łokieć. Do niekosztownych, lekkich i dobrze się noszących wyrobów zaliczamy alpagę, któréj łokieć wynosi złp. 5 i złp. 4 gr. 15 w lżejszym gatunku.

Pan Thonnes zaopatrzył także magazyn swój w parasoliki tak zwane: *Wiktorja* średniéj wielkości z aplikacją kolorową lub koronkowemi motylami po złp. 73 gr. 10. Inne mają deseń haftowany jedwabiem i po tejże są cenie. Parasoliki z gładkiéj materji we wszystkich kolorach na podszewce białéj z rączką ozdobną wynoszą złp. 46 gr. 20. Parasoliki białe składane tak zwane: *Markizy* pokryte czarną koronką kosztują od złp. 100 do złp. 133 gr. 10. Można także osobno dostać pokrycia koronkowego na parasoliki od złp. 60 do 80 stosownie do gatunku.

Paletoty tegoroczne czarne jedwabne w ogólności są dosyć krótkie, wcinane do figury, ozdobione pasmanterją z perełkami stalowemi i gipiurą. Niektóre przy kieszeniach mają klapy ogromnych rozmiarów, przody nierównie krótsze od pleców i zaokrąglone u dołu. Cena tych paletotów wynosi złp. 266 gr. 20. Z lżejszéj materji i mniéj ozdobne wynoszą złp. 166 gr. 20. Widzieliśmy także ładne beduiny szare z wyrobu lekkiego, lecz jednak nie przezroczystego *Satin de Chine* po złp. 100. Materjał ten szerokości dwu łokciowéj kosztuje złp. 10.

W kołnierzykach panuje wielka rozmaitość. Do najmodniejszych należy fason *Col juge*, wykładany z długo spadającemi końcami na przodzie. Kołnierzyk taki płócienny haftowany kolorową włóczką kosztuje złp. 26 gr. 20. Do deseniu wchodzi kolor: szafirowy, zielony, żółty, karmazynowy i czarny.

Tą samą formą muślinowy garnitur przyozdobiony koronką *valenciennes* dochodzi do złp. 100. Kołnierzyki płócienne marynarskie naszyte kolorowemi paskami wynoszą razem z rękawkami złp. 20. Garnitury webowe haftowane atłaskiem i krateczką ażurową kosztują od złp. 33 gr. 10 do 46 gr. 20. Ładne też są bluzki muszlinowe białe z długiemi rękawami; do nich idzie kaftanik także biały muszlinowy krótki do stanu, z przodami zaokrąglonemi bez rękawów, przybrany wąziuchną wstążeczką w deseń turecki i gipiurą.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia jedwabna popielata, przybrana na spódnicy pasmanterją czarną, i frendzlą z grelotkami. Przez środek spódnicy idą kokardy ozdobione również grelotkami. Stanik przybrany odpowiednio pasmanterją. Rękawy wązkie. Kapelusz biały włosienicowy z główką klarowną, przystrojony koronką i przepasany wstążką fijołkową z końcami.

Figura 2. Suknia *poult de soie* zielona u dołu plisa jedwabna ciemniejszego koloru zakończona w górze koroneczką czarną. Z nad plisy wychodzą w górę klapki otoczone koronką. Stanik ubrany takiemiż klapkami w drabinkę, objęty w stanie pasem z klamrą z konchy perłowéj. Epolety i mankiety odpowiednie. Kapelusz krepowy, zasiany w zielone muszki, podpięcie ze wstążki i kwiatu różowego. Szarfy czarne.

GEOGRAFJA S. STROYNOWSKIEGO,

Wychodzić będzie dla dogodności kupujących, Zeszytami, obejmującymi każdy, około 80 stronnic druku. Cena pojedynczego Zeszytu oznacza się na złp. 2 gr. 15, czyli (kop. $37^1/_2$).

Dotąd wyszło zeszytów 2. — Kupujący wyszłe zeszyty obowiązany jest zapłacić prenumerando Zeszyt następny. Płacący prenumeratę zgóry za całe dzieło, mające się składać z 2-ch tomów każden obejmujący 800—1,000 stronnic, dostaną takowe za złp. 33 gr. 10 czyli (rs. 5). Cena ta podwyższoną zostanie po ukończeniu 2-go tomu na złp. 50 czyli (rs. 7 k. 50).

Rozpoczęliśmy także jednocześnie z wydawnictwem Geografii robotę na kamieniu Atlasu, który p. Stroynowski do swojéj Geografii wypracował. Przedpłata na ten Atlas wynosi złp. 33 gr. 10 czyli (rs. 5). Cena przecież ostateczna dopiero po ukończeniu roboty na kamieniu oznaczoną być może, i wysokość dopłaty na Atlas, przy wyjściu ostatniego Zeszytu Geografii na okładce tegoż ogłoszoną będzie. W każdym jednak razie prenumeratorowie Geografii dostaną od ceny Atlasu 25°/₀ czyli czwartą część ceny, jako ra-

bat, jeżeli jednocześnie na Atlas i Geografiję zaprenumerują.

P. Strojnowski jako autor Mappy Europy w 4-ch Sekcyjach, z których pierwsza niedawno opuściła prassę, już dał się poznać korzystnie naszéj publiczności w tym kierunku, a jeżeli wyjście téj sekcji nadzwyczajnie spóźnionem zostało, nie wina w tem autora, ale wielu okoliczności, między innemi braku zdatnych litografów i zakładów do kolorowania, które się odręcznie odbywa, i długiego potrzebuje czasu. Wydawcy mają więc u nas tyle przeszkód i trudności do zwalczenia, mogą mieć niejakie prawo, domagać się cokolwiek pobłażania ze strony światłéj publiczności.

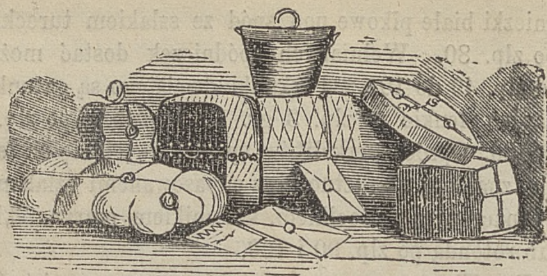
Nie jeden z szanownych prenumeratorów na Mappę Europy, robił nam z tego powodu wyrzuty, i przyrzekał że się więcéj w prenumeraty wdawać nie będzie. Bolesnem by nam było, gdyby tak istotnie być miało; bo szczerze przyznajemy, że tylko prenumerata i zachęta ze strony publiczności, postawiła nas w możności, ukończenia tak kosztownych dzieł jak Galerje Królów i arcybiskupów, lub kontynuowania Galerji Hetmanów, nawet niebylibyśmy odważyli się na wydawnictwo Mappy Europy, gdyby nie liczna prenumerata, znaczną część kosztów pokrywająca.

Prenumerujący na użyteczne dzieło, nie tylko że odnosi korzyść materjalną, dostając takowe za tańszą cenę, ale nadto może mieć tę wielką moralną pociechę, że swoim datkiem, przyczynił się do ożywienia wydawnictwa krajowego.

Warszawa dnia 11 Kwietnia 1860 r.

Księgarnia Polska, Ulica Miodowa N. 482 (nowy 4).

Adam Dzwonkowski.



Pani Annie Doro. Maszyna do szycia bielizny ze wszelkiemi przyborami kosztuje rs. 85 i 80 bez przesyłki. Rotonda mantynowa od złp. 100 do 120. Kok do tyłu głowy rs. 3. Grelotki koralowe złp. 4 łokieć. Opaski na głowę zwane *bandelettes* właściwe dla panien i mężatek młodych. — Pani C. Kra. Dotychczas wyszła dopiero jedna czwarta część Mappy Europy przez pana Dzwonkowskiego, kiedy następne wyjdą niewiadomo. — Pani Antoninie Zub. Paltocik jedwabny wcinany do figury kosztować będzie złp. 16 . Suknia uszyta z francuzkiego perkalu z odpasowanym szlakiem złp. 120. Suknia wełniana z paletocikiem może być w téj saméj cenie. Koszulka biała muślinowa złp. 26 gr. 20. Spódniczka wełniana ze szlakiem szkockim od złp. 40 do 50.—Pani Walerji Gla: Książkę przesłano, pozostało jeszcze w Redakcji złp. 4 gr. 14. Dzieło Szajnochy kosztuje rs. 6 poezje Pola rs. 6.—Pani W. K. Kapelusz biały ze słomy brukselskiéj z białem piórem strusim wynosi złp. 80. Taki sam kapelusz ubrany tańszem piórkiem dostać można za złp. 53 gr. 10.—Pani Anieli Wołło. w tutejszych magazynach niema szali tureckich, ale je zamówić i sprowadzić można. Szal francuzki kosztuje od rs. 60 do 450 stosownie do gatunku. Szale Indyjskie w pasy od rs. 50 do 80. Siatka bez ubrania ze złotemi blaszkami od złp. 6 gr. 20 do złp. 10—Pani Helenie K. Białe muślinowe suknie używane są tylko w pokoju, na ulicę przyjęte są białe pikowe lub też muślinowe i bareżowe na białych tłach w kolorowy rzucik lub paski. Spódniczka przy sukni bywa najczęściéj zupełnie gładka i stanik do paska lub z paletocikiem. — Pani Stefanji Osu. Paltocik tak zwany *Ludwik XV* najwłaściwszy będzie z jasnego korciku przybrany taśmą i guzikami, forma kosztuje złp. 4. Parasoliki noszą popielate, hawanna, szafirowe ciemno brązowe i w rozmaitych innych kolorach; cena ich od złp. 26 gr. 20 do złp. 53 gr. 10.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 19 Tygodnika Mód

Warszawa dnia 1 (13) Maja 1865 roku.

JOANNA EYRE

POWIEŚĆ

PANNY BRONTE (CURRER BELL)

Z ANGIELSKIEGO.

(*Dalszy ciąg.*)

Zaprzeczyły jednak niebawem temu pomyślnemu sprawozdaniu, złowróżbne oznaki. Hyena podniosła się na tylnych łapach i zawyła wściekle.

— Ach panie! zawołała Gracya, już cię spostrzegła, nie stój tu dłużéj.

— Tylko chwilkę.

— To przynajmniéj ostrożnie, na miłość Boga, ostrożnie!

Obłąkana ryknęła znowu, odgarnęła od czoła gęste kudły, które wzrok jéj zaciemniały, i postała przez chwilę nieruchoma, obejmując nas groźnem spojrzeniem. Gracya Poole postąpiła nieco naprzód.

— Dajże pokój, rzekł Rochester, dając jéj znak aby się odsunęła, nie ma przecie teraz noża, zresztą, mam się na ostrożności.

— Kto ją wie, odparła Gracya, ona taka chytra. W każdym razie, strzeż się pan...

Na te słowa, nasi towarzysze, cofnęli się w najwyższym przerażeniu. Rochester miał zaledwie czas pchnąć mnie za siebie, gdyż warjatka rzuciła się na niego, porwała za gardło i usiłowała schwycić twarz zębami. Mocowali się z sobą chwil parę, była to bowiem kobieta silna, dobrego wzrostu i dobréj tuszy, ale wkrótce Rochester schwyciwszy obie jéj ręce, które zaraz Gracya związała, przykrępował ją do stołu, nie zmięszany bynajmniéj jéj wściekłem szamotaniem się. Potem obrócił się do przerażonych świadków téj okropnéj sceny i rzekł z gorzkim uśmiechem rozpaczy.

— Oto jest moja żona! oto słodycz jaką ona zaprawia moje życie...

— A oto jest, dodał kładąc rękę na mojem ramieniu, ta, którą chciałem związać z mojem nieszczęsnem przeznaczeniem. Wy wszyscy tu obecni, osądźcie sami różnicę i porównajcie te łagodne, pogodne oczy, z tamtemi krwią zabiegłemi, tę twarz pełną wyrazu i uczucia z ową przerażającą maską, tę postać wysmukłą, z tym wstrętnym potworem. Będziecie sądzili mój postępek, ty pastorze, w imieniu Ewangelii, ty adwokacie, w imieniu prawa, ale pamiętajcie, zanim wyrok wydacie, że może spaść kiedyś na was samych!... Teraz, możecie odejść.

Nie potrzebował nam powtarzać dwa razy tego pozwolenia.

Przez cały czas téj przerażającéj sceny od chwili przerwania kościelnego obrzędu, byłam jakby niemocą rażona. Nie wiedziałam czy to sen tak okropny, czy marzenie na jawie... przejęta wskróś bólem, czułam jak krew we mnie ścinała się lodem, umysł ciemniał pod kirem rozpaczy, a serce biło niby dzwon pogrzebowy nad nadzieją szczęścia, bezpowrotnie składaną w mogile. Wszystko co się działo, co mówiono, widziałam dobrze, i słyszałam, ale strumień łez wzbierający wewnątrz mnie, tłumił głos w piersi i byłam jak statua kamienna, czując że kamienieje, i zamieniam się w bryłę martwą i nieczułą. Sam zaś pozostał aby wydać jeszcze Gracyi niektóre rozkazy. Kiedy schodziliśmy razem po schodach, adwokat rzekł do mnie:

— Jeżeli kto w téj sprawie godzien nagany, to zapewne nie ty pani. Miło będzie stryjowi pani dowiedzieć się o tem, jeźli go pan Mazon znajdzie przy życiu za powrotem do Madery. Były to pierwsze słowa, które trzeźwiąc mnie z przerażenia przekonywały, że żyję, że wszystko com widziała i słyszała, jest rzeczywistością, a nie snem okropnym. Ale trzeba się było poddać konieczności... otrząsnąć z téj próżni i czczości w jaką duch mój zapadał, rozstając się ze wszystkiem co miało oświetlać drogę mego żywota, zasłaną daleko, barwnem kwieciem tak ułudnéj nadziei. Ból więc w sercu przygłuszyłam, z myśli usunęłam przerażające widmo rozpaczy i okrywając usta uśmiechem nieméj wdzięczności za współczucie, zwróciłam się do adwokata z zapytaniem.

— Wspominasz pan o moim stryju, czyż byś go znał kiedy?

— Nie znam go osobiście, ale pan Mazon miewa z nim częste stosunki, z powodu domu handlowego, który posiada w Funchal, a którego pan Eyre jest komissantem. Tym to właśnie sposobem, pan Mazon, wracając już do Jamajki, i zatrzymawszy się nieco w Maderze, dowiedział się od pana Eyre, że jego synowica ma zostać żoną pana Rochestera z Thornfieldu. To zwierzenie się, pociągnęło za sobą spieszny powrót pana Ma-

zon do Anglii, a sądzę że wdzięczną pani być powinna, iż mu Bóg dozwolił przybyć w porę, aby przeszkodzić dopełnienia zbrodni, któréj byś została niewinną wspólniczką.

Słuchałam tych objaśnień z zupełną obojętnością, bo nadmiar cierpienia odjął mi niejako wszelkie czucie. Gdy ci panowie odeszli, rozmawiając pomiędzy sobą, ja zamknęłam się w moim pokoju, nie aby się módz wypłakać swobodnie, lecz aby zrzucić co prędzéj to obrzydłe ślubne ubranie, a przywdziać znowu codzienne, które zdejmując przed kilku godzinami, żegnałam w myśli na zawsze. Usiadłam potem, czując się zmęczona i osłabioną, ręce oparłam na stole, głowa zwiesiła się na nich i wpadłam w głęboką zadumę. Dotąd byłam tylko, że tak powiem, obecną wypadkom, których pierwsze wrażenie wprawiło mię w zupełne odrętwienie. Teraz dopiero, skupiwszy się w sobie, zrozumiałam jasno wszystko co widziałam i o czem się dowiedziałam, i potrafiłam zastanowić się nad mojem nowem położeniem.

Jakże było teraz odmienne! Z pozoru, byłam niby tą samą osobą, mieszkającą w tymże samym pokoju, oddaną tym samym zajęciom; a jednak, gdzież była Joanna Eyre, ta wczorajsza? gdzie było wszystko, co od niejakiego czasu stanowiło jéj życie? gdzież było to gorączkowe oczekiwanie, te gorące nadzieje, które pochłaniały od miesiąca wszystkie siły jéj młodości?

Z nagła, rozwarła się przedemną otchłań... w miejscu słodko rozmarzonéj oblubienicy, szczęśliwéj dziewicy z bijącem od nadziei sercem, została tylko młoda dziewczyna na zawsze osamotniała i skazana na nieuleczone cierpienie. Życie jéj utraciło swój urok, przyszłość, nadzieje. Niby wicher zimowy kiedy zerwawszy się nagle wśród pięknego dnia letniego, obrzuca szronem dojrzewające owoce, róże rozkwitłe, łąki kwiatami posiane i pola okryte kłosami.

Najdroższe nadzieje mojego serca, wczoraj jeszcze żyjące i rozkwitłe, leżały już dzisiaj zamarłe i na zawsze zniszczone. Moja miłość, owa miłość przed chwilą pełna życia i siły, drżała teraz zbolała w mojem łonie, niby wątła dziecina porzucona na mrozie i bezsilna w swoim cierpieniu. Co zaś do Rochestera, jakkolwiek ani go chciałam tłómaczyć, ani też potępić, czułam jednak że brakiem szczerości stracił wszelkie prawo do mojego zaufania i że wypadało mi rozstać się z nim koniecznie.

Z wolna przymknęły mi się oczy. W cieniach, które mnie otoczyły, myśli moje powlekły się mgłą coraz gęściejszą. Zdawało mi się że leżałam w wyschłym korycie jakiegoś potoku, opuszczona i samotna, że nie mogąc się poruszyć, słyszałam groźny szum przypływającéj wody, a sił mi brakło aby się podnieść i uciec. I zaledwie mogłam w tym zupełnym rozstroju wszelkiéj woli i nadziei słać ku Bogu niewyraźne modły, w których ani myśli moich ani uczuć zebrać już nie umiałam... Ale niepodobna mi opisać wszystkiéj goryczy chwil tych, tyle ich wspomnienie sprawia mi dotąd boleści.

Dopiero nad wieczorem podniosłam powieki, kiedy promienie zachodzącego słońca zajrzały do mojego pokoiku. Pierwsze poruszenie wróciło mi uczucie rzeczywistego mojego położenia i obowiązków jakie spełnić winnam. Konieczność opuszczenia Thornfieldu stanęła przedemną w całéj swojéj okropności, ale pomimo słabnącéj co chwila woli, pomimo podstępnych rad serca, które potrafiło przeżyć wszystkie swoje złudzenia, czułam że cięży nademną wyrok nieodzowny, nieubłaganéj konieczności. Potem znowu, ścisnął serce moje żal dotkliwy, na myśl że przez te kilka godzin, które przebyłam samotna, zatopiona w mojéj boleści, nikt z domowych, ani pani Fairfax, ani Adela, ani też on nawet, nie przyszedł dowiedzieć się o mnie i przynieść mi choć kilka słów przyjaznego współczucia. Otarłszy jak najstaranniéj łzy i starając się przezwyciężyć zawrót głowy, od którego chwiałam się na nogach, poszłam zwolna ku drzwiom i otworzyłam je... Za pierwszem krokiem w kurytarzu, potknęłam się o jakąś przeszkodę, któréj nie dostrzegł mój wzrok zamglony. Już miałam upaść, kiedy coś mię podtrzymało... Była to ręka Rochestera, który czekał na mnie, oparty o ścianę.

— Nareszcie, jesteś! rzekł, czatowałem tu oddawna na twoje wyjście, nie umiejąc pojąć tego grobowego milczenia. Gdyby było jeszcze chwilę potrwało, nie wytrwałbym dłużéj i rozbiłbym te drzwi przeklęte. Dla czegoż moja Joanna chciała płakać samotnie? czyliż nie na moje to serce powinny łzy jéj spływać... Cóż to Joanno, mówił znowu po chwili milczenia, nie słyszę od ciebie ani słowa wyrzutu lub goryczy? Stoisz nieruchoma i nie znajdujesz nic dla mnie, oprócz tego martwego znużonego spojrzenia... Czyliż myślisz żem cię z dobréj woli zranił tak boleśnie? Wyobraź sobie człowieka, który w skutek okropnéj pomyłki, oddaje pod nóż oprawcy istotę, którą nad wszystko ukochał, żal tego człowieka nie byłby niczem w porównaniu z moim... Czy przebaczysz mi kiedy?

Ktobądź umiał kochać, potrafi mię zrozumieć. Od téj chwili, przebaczyłam mu wszystko, on tak okropnie cierpiał, oczy jego wyrażały żal tak szczery, w jego głosie przebijała tak głęboka mi-

łość, że od téj godziny przebaczyłam mu wszystko najzupełniéj.

Na pozór jednak pozostałam ta sama, zawsze nieruchoma i odrętwiała.

— Ach, Joanno! zawołał, choćbyś mnie miała przeklinać, przemów, potęp mnie, ale przemów!...

— Nie mogę... nie dobrze mi... wody... wymówiłam z wysileniem.

Zadrżał i pochwyciwszy, zaniósł szybko na dolne piętro, nie wiedziałam z razu do jakiego pokoju. Czułam tylko że przybliżył moje zdrętwiałe nogi do ognia i że podał mi trochę wina do ust; przyszłam wkrótce do siebie i wtedy spostrzegłam że się znajduję w gabinecie Rochestera w wielkiem krześle, które mu służyło do pracy. On sam stał przy mnie, przypatrując mi się z uwagą.

— Ach! gdybym mogła, pomyślałam w téj chwili umrzeć teraz, bez konieczności oddalenia się ztąd... i rozstania się z nim na zawsze!

Jakby odgadł moją myśl, wydarł się z jego piersi jęk głęboki, i z ust mu wybiegł jakiś niewyraźny wykrzyknik. Obszedł potem pokój szybkim krokiem, i wróciwszy do krzesła, nachylił się ku mnie.— Odwróciłam twarz, odpychając go od siebie.

— Ha! zawołał, to męża Berty Mazon odpychasz w ten sposób! Więc masz mnie za podstępnego, podłego zwodziciela? Sądzisz że z zimną krwią urządziłem zasadzkę, aby ci wykraść nikczemnie szacunek ludzki i twoją własną spokojność. Posłuchaj mię Joanno, i nie przerywaj, wszakżeś nadto osłabiona abyś wiele mogła mówić, a przytem sama się lękasz usta otworzyć, aby potok łez nie popłynął ze słowami pomimo twéj woli. Niechcesz ani tłómaczeń, ani wyrzutów, ani żadnych już wzruszeń... sądzisz że słowa na nic się tu nie zdadzą, szukasz tylko w myśli co wypada czynić. O! znam ja cię i mam się na baczności...

— Zapewniam pana że nie gotuję się do żadnego czynu, od którego by się trzeba zabezpieczać...

Tutaj głos mój niepewny zaczął słabnąć i musiałam się zatrzymać.

— Według twego przekonania, zapewne, odparł, ale według mnie, knujesz moją zgubę. Jestem żonaty, więc unikasz mnie... Chcesz pozostać tutaj tylko jako nauczycielka Adeli, gotowa odepchnąć jako obelgę najmniejszą oznakę mojego przywiązania... wszak zgadłem?

— Nie panie, Adela powinna mieć teraz inną nauczycielkę.

— Masz słuszność, myślałem już o tem będzie oddana na pensyą. Zresztą, ani ty, ani ja, nie możemy pozostać dłużéj w tem miejscu zaludnionem tylu okropnemi wspomnieniami. Mógłbym był, i to już oddawna, przenieść do innéj mojéj majętności, z tąd oddalonéj, to okropne widmo, które nas z tąd wygania, ale Ferndean-Manor, otoczony bagnistemi lasami, jest miejscem wilgotnem i niezdrowem. Uwolniłby mnie on nadto szybko i nadto niechybnie od ciężaru jakim mnie Opatrzność obarczyła, nie jestem bez winy, ale nie będę nigdy rozmyślnym mordercą, choćby nawet morderstwo to miało mnie uwolnić od istoty, którą najmocniéj na świecie nienawidzę.

— Jesteś pan, zawołałam, nieubłagany i nielitościwy dla nieszczęścia, które współczucie tylko powinno obudzać.

— Joanno moja najdroższa, jesteś nią zawsze, czemuż bym cię tem imieniem nie nazwał? krzywdzisz mnie, sądząc że nienawidzę tę kobietę dla tego że jest obłąkana. Czyż myślisz, że gdybyś ty była szaloną nienawidziłbym i ciebie?

— Bez wątpienia.

— W takim razie, źleś mnie znała dotąd i źle znasz moją miłość. Najdrobniejsza cząstka ciebie jest mi tyle drogą, jakby była cząstką mojéj własnéj istoty, umysł twój jest moją własnością, gdyby był jakiem cierpieniem dotknięty, pozostałby zawsze moją własnością, strzeżoną jako skarb najdroższy. W twojem szaleństwie, nie znałabyś innych więzów jak moje objęcia, gdybyś się rzuciła na mnie jak się dzisiaj rzuciła ta kobieta, przyjąłby cię uścisk nie mniéj czuły jak silny... Ale na cóż mi błąkać się pośród tych myśli?... O czemże pierwéj mówiłem? Oto o naszym wyjeździe. Opuściemy Thornfield, którego drzwi każę zamurować i okna kratami poopatrywać, i niech sobie tu pani Poole żyje nadal sam na sam z moją żoną, za wynagrodzeniem rocznem 200 funtów szterlingów. Co zaś się tyczy ciebie, Joanno moja, nie zostawię cię więcéj ani na jedną noc pod tym dachem, wszystko już gotowe do podróży i znajdzie się przecie dla mnie na ziemi schronienie bezpieczne od bolesnych wspomnień, od zbyt uciążliwych obowiązków i od potwarzy tego kłamliwego i zepsutego świata.

— Kiedy tak, zabierz pan z sobą Adelę, zupełna samotność nie jest dobra dla serc zranionych.

— Samotność? cóż rozumiesz przez to słowo? Trzeba ci tłómaczeń wyraźnych jak widzę... Samotność moja nie będzie zupełna, bo ty ją zemną podzielisz... Czy rozumiesz mię teraz?

XVI.

Na to zapytanie tak wyraźne, odpowiedziałam odmownem poruszeniem głowy, a i na to trzeba mi było nie mało odwagi, silne bowiem wzburzenie przebijało już w głosie Rochestera, który prze-

chadzał się dotąd szybko po pokoju. Ale w téj chwili zatrzymał się nagle, jakby [nogi jego w ziemię były wrosły, i spoglądał mi bystro w oczy przez czas jakiś. Odwróciłam wzrok i patrzyłam niby w ogień, starając się zachować pozorną spokojność.

— Otóż nadeszła chwila stanowcza, rzekł wreszcie, głosem, który zaledwie w części zdradzał wewnętrzne jego wzruszenie.— Tu się odsłoni cała dusza mojéj Joanny. Dotąd pasmo zwijało się dosyć łatwo, ale czułem że dojdziemy niebawem do wielkiéj trudności. Otóż ją mamy. Wynikną ztąd nieskończone udręczenia i niepokoje; któż mi da siłę Samsona do zerwania tych więzów, pośród których mam się szamotać?

Począł się znowu przechadzać, potem zatrzymując się przedemną, rzekł:

— Joanno, wszakże usłuchasz głosu rozsądku?

Wszystko mi zapowiadało bliski i gwałtowny wybuch, wiedziałam bowiem aż nadto dobrze że wola Rochestera nie znała przeszkód. Znałam go też dosyć aby wiedzieć że w téj chwili cierpiał nad siły i zaledwie już panował nad sobą, że jedno słowo zbyt ostre lub obojętne mogło go wprawić w szaleństwo. Liczyłam jednak na swoje siły, sprobowałam więc uspokoić Rochestera słowami łagodnemi i nie odbierającemi mu od razu wszelkiéj nadziei.

— Usiądź pan, rzekłam, biorąc go za rękę, któréj palce miał skurczone konwulsyjnie, wysłucham wszystkiego co mi chcesz powiedzieć, czy to będzie rozumne czy niedorzeczne nawet.

Usiadł, ale próżno probował przemówić, nie mógł dobyć głosu z piersi. Wtedy nie usiłowałam już dłużéj wstrzymać łez, które mi się oddawna cisnęły do oczu, pewna że widok mojego cierpienia da mu zapomnieć o jego własnem udręczeniu.

Tak się też stało, wkrótce padł do nóg moich błagając abym się uspokoiła, gwałtowne wzburzenie, które mnie tyle przerażało przed chwilą, ustąpiło rozrzewnieniu pełnemu najczulszéj troskliwości. Uszczęśliwiony że zdołał wreszcie moje łzy osuszyć, chciał się więcéj zbliżyć ku mnie, alem go wstrzymała poruszeniem ręki.

— Joanno! Joanno! zawołał w tedy z wyrazem gorzkiego wyrzutu, byłożby to prawdą żeś mnie nigdy nie kochała i że tylko potrzebowałaś mojego imienia i świetnego w swiecie stanowiska? Teraz, kiedy ci już nic z tego dać nie mogę, odpychasz mnie z tym samym wstrętem, jakiby w tobie obudzało najpodlejsze zwierzę.

Ten krwawy wyrzut zranił mię nadto bolesnie, abym potrafiła odpowiedzieć nań tylko milczeniem.

— Kocham cię, rzekłam, i więcéj jeszcze dzisiaj niżeli kiedykolwiek. Chcę abyś dobrze o tem wiedział, bo po raz ostatni słyszysz to odemnie.

— Po raz ostatni? Więc wierzysz temu Joanno, że będziesz mogła żyć przy mnie, spotykać mię codzień i codzień mi okazywać tę samą udaną obojętność, tę samą przymuszoną oziębłość?

— Tak mało temu wierzę, że mam stałe postanowienie nie wystawiać siebie na podobną próbę... Tylko, nie wpadaj pan znowu w szaleństwo.

— Cóż ci to szkodzi? Alboż nie znajdziesz znowu łez na zawołanie?

— Panie Rochester, mówiłam ci już że potrzeba abyśmy się rozstali.

— Abyśmy się rozstali? cóż rozumiesz przez to słowo? na kilka chwil chyba, na tyle czasu ile ci go będzie potrzeba do przygładzenia twych włosów rozrzuconych, do ochłodzenia czoła rozpalonego od gorączki? Wierzaj mi Joanno, nie mówmy więcéj o tym szalonym zamiarze. Nie mnie, ale Thornfield trzeba ci opuścić. Tutaj nie możesz być tem czem będziesz gdzie indziéj, moją towarzyszką ukochaną i ubóstwianą. Posłuchaj mię, mam w południowéj Francyi, po nad morzem, rozkoszną willę bielejącą wśród zieleni. Tam będziesz żyła przy mnie, szczęśliwa, swobodna, niewinna. O, nie lękaj się mój aniele, abym cię chciał kiedy doprowadzić do tego co byś ty nazywała upadkiem, nie wyobrażaj sobie abym dla kilku chwil szczęścia, zapragnął zakrwawić twoje serce nieuleczoną boleścią.... Joanno moja, nie potrząsaj tak głową, uwierz mi, jeżeli nie chcesz żebym oszalał....

I znowu głos jego i ręce zadrżały, a oczy błysnęły nie zwykłym ogniem. Odważyłam się jednak przemówić.

— Żona pana żyje dotąd, sam to dziś wyznałeś, gdybym zamieszkała przy tobie, zostałabym w położeniu upakarzającem.... Zaprzeczać temu, jest to zaprzeczać prawdzie.

— Joanno, zapominasz, że nie łatwo mi być cierpliwym z moim charakterem. Miéj litość nademną, miéj litość nad sobą samą.... Przyłóż rękę do mojéj skroni.... Joanno nie zabijaj mnie....

Kiedy to mówił, twarz jego pokrywała się siną barwą. Było okrucieństwem dręczyć go dłuższym oporem, było niepodobieństwem uledz jego żądaniom. Zamknięta w tem położeniu bez wyjścia i nie wiedząc już co z sobą począć, odwołałam się do ostatniéj ucieczki nieszczęśliwych i wezwałam opieki i pomocy Boga, prosząc Go o pomoc.

(Dalszy ciąg nastąpi).
